

Park Krajobrazowy Międzyrzecza Warty i Widawki

Czesław Grądzki - wspomnienia (fragmety stron 56-63)

Nadszedł wrzesień a z nim nowy rok szkolny. Ojciec zaprowadził mnie do szkoły powszechnej, do której zostałem przyjęty i rozpocząłem naukę. Miałem wówczas 10 lat. W tym czasie warunki życia były jeszcze ciężkie. Zarobki były małe, odczuwało się brak żywności, odzieży, obuwia. Jako jedno z biedniejszych dzieci w szkole otrzymałem ubranie przysłane przez Polski Czerwony Krzyż, pochodzące z darowizny od Polaków z zagranicy. Było to ubranie bardzo sztywne, o którym mówili, że jest zrobione z konopi i części papieru. Ale już nie miało dziur jak dawniejsze. Dostałem również kamaszki z podeszwą drewnianą, które mi się bardzo przydały; chodziłem w nich przez całą zimę.

Ojciec pracując w fabryce zapoznał się z robotnikami i za ich namową wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej. Poznał wówczas życie robotników, ich warunki bytowe, środowisko społeczne, warunki kulturalno - oświatowe i ich walkę polityczną. W fabryce brał czynny udział w pracach w Związku Zawodowym Robotników i Robotnic Przemysłu Włókienniczego, organizacji kierowanej przez Polską Partię Socjalistyczną. Uczestniczył w każdej zorganizowanej akcji robotników w obronie swoich interesów przeciwko kapitalistom. W uznaniu za tę działalność robotnicy wybrali go delegatem fabrycznym, aby w obronie ich praw występował przed właścicielem fabryki. Ściągnął tym na siebie niezadowolenie fabrykanta, który wypowiedział mu pracę. Robotnicy stanęli w obronie ojca i podjęli uchwałę, że nie dopuszczą do zwolnienia go, a w razie potrzeby rozpoczną strajk. Zdecydowana postawa robotników odniosła skutek i decyzja zwolnienia ojca została cofnięta.

W całym kraju uroczysto obchodzono dzień 1 Maja. W Pabianicach odbyła się wówczas wielka manifestacja robotników. Ojciec zabronił mi w tym dniu pójść do szkoły. Przypiął mi czerwoną kokardkę do marynarki i powiedział: "Dziś pójdziesz ze mną na obchód 1 Maja - święto robotników zorganizowane przez PPS". Poszedłem z nim. Przed lokalem PPS przy ulicy Zamkowej zgromadziły się tłumy robotników i robotnic, następnie uformował się długi pochód i ruszył na plac zbiórki, gdzie miały nastąpić przemówienia. Na wietrze łopotały czerwone sztandary i transparenty z hasłami żądań walczących robotników. Ojciec, znany już w Pabianicach działacz robotniczy, szedł na czele pochodu. Robotnicy śpiewali pieśń "Czerwony sztandar". Pochód szedł główną ulicą miasta majestatycznie i powoli. Biła od niego siła walki i woła oporu przeciwko krzywdzie robotników, przeciwko wyzyskowi ich siły i pracy. Pochód zbliżał się w kierunku magistratu, gdzie miały nastąpić przemówienia przywódców robotniczych PPS. W tym momencie z bocznych ulic wyjechali policjanci na koniach z wyciągniętymi szablami i napadli na manifestujących robotników. Tłum stanął w bezruchu, ale po chwili zafalował, zerwała się potężna pieśń "Krew naszą długo leją kaci" i tłum znowu ruszył naprzód. Policja natarła na boki pochodu i jadąc truchtem pałaszowała szablami manifestujących. Ojciec znikł mi w tłumie, który pod naciskiem policji rozstał się. Niejeden z uczestników pochodu padł na bruk ugodzony szabłą, ale jeżeli mógł podnieść się - szybko uciekał; z pochodu obrzucono policję kamieniami. Słychać było krzyki i przekleństwa bitych robotników.

Po chwili bezsilnej walki z policją robotnicy rozproszyli się, ukryli w budynkach i bocznych ulicach. Wraz z innymi wpadłem i ja do bramy zapchanej ludźmi, którzy w tłoku zaczynali mnie dusić. Ujrzałem jak młoda kobieta stanęła naprzeciw policjanta siedzącego na koniu, który z wyciągniętą szablą nacierał i płażował stłoczonych w bramie ludzi. Z nastawioną pierśią rozłożonymi rękoma powiedziała: "Watazko, bij we mnie, ale nie puszczę ani kroku dalej ciebie". Watazka zamierzył się szabłą, ale jej nie opuścił na bezbronną kobietę, ściągnął konia lejcami i odjechał. Coś się w nim obudziło i odezwało, serce matki, czy sumienie, tego nie wiem. Odwaga kobiety zasłaniającej bezbronnych obezwładniła policjanta - sługusa reżimu. Po jego odjeździe ludzie stłoczeni w bramie zaczęli się powoli rozchodzić, rozluźniło się i wydostałem się z tłoku. Manifestacja rozproszona przez policję nie doszła do końca.

Na drugi dzień poszedłem do szkoły. Nauczyciel zapytał, dlaczego nie byłem w szkole w dniu wczorajszym. Odpowiedziałem, że ojciec zabrał mnie na manifestację, w której brałem udział. Zdziwił się i nic nie powiedział. Jak się później okazało, on również należał o PPS i znał ojca. Był nim nauczyciel J. Śliski.

Na długo utkwiała mi w pamięci ta manifestacja i jej pogrom przez rozwydrzonych konnych policjantów, mocno podpitych, by mieli większą odwagę atakować spokojnie maszerujących ludzi. **Zobacz również:**

